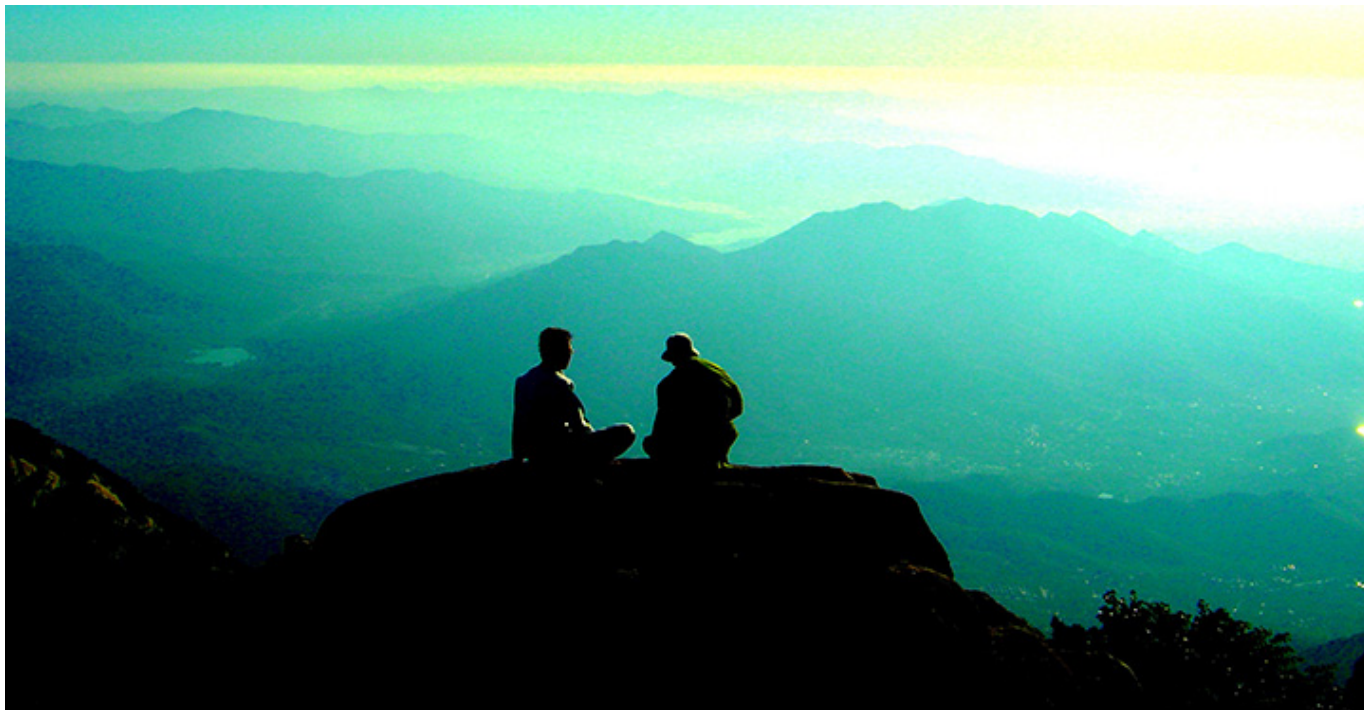


Homo Viator



Chiny, Tai-Shan Sun Viewing Peak, lipiec-sierpień 2006, fot. arch. autora

Dariusz Pacak (*Wiedeń*)

Książka *Homo Viator* (czyli *odśłońcie tylko Wool*) nie jest ani pracą naukową, ani biograficzną. Nie jest przewodnikiem podróżniczym, ani, wiodąc czytelnika przez cztery kontynenty, nie zaspokoi jego ewentualnych ciągot awanturniczych i przygodowych. To raczej element beletrystyki, w którym spod fotograficznego zapisu prozą prozy życia tchnie Poezja. Lub jeśli ta nie od pierwszych stron jest wyczuwalna, treść doświadczana przez głównego bohatera konsekwentnie prowadzi do eksplozji Poezji. Należy jednocześnie zauważyć, iż karty książki absolutnie nie wypełnia gatunek zwany prozą poetycką. Może zatem należy sądzić, iż jest pełnym dziełem sztuki zamykającym się w ramach filozofii, etyki i antropologii, z domieszką pierwiastków metafizycznych?

Choć z pozoru wydawałoby się, iż rządzi nią przypadek, w konsekwencji treści nie ma dowolności. Wszystko jest w niej z pietyzmem ułożone, zgodnie z prawem przyczynowości i skutku: tak w obrazowaniu świata codziennego i jego luster, jak w drugiej, nadrzędnej płaszczyźnie istniejącej równolegle i budującej fabułę –

zdawałoby się w imaginacji, marzeniu sennym lub wizji obszarów spoza możliwości percepcji, jedynie tej, jakiej sięga rozum. Tu w kreacji użyto Umysłu, narzędzia w większości wyrugowanego z człowieka poprzez systemy cywilizacji technicznej jak i te, totalitarne, narzędzia uznanego za bardzo niebezpieczne dla wiary w fikcyjną rzeczywistość. Książka jest zbudowana wedle tych samych zasad jakich użył F. Fellini w swym filmie *Roma Roma*: fabuła składa się z niby oddzielnych obrazów, kawałków materii, pocztówek, szkiełek, niespójnych ze sobą, mniejszych lub większych partykuł, niczym ruchoma zawartość bogatego w kolory kalejdoskopu. Te są związane jednak oczywistą nicią, której poddany bohater hołduje. Nie jest to jedynie „nić” norwidowska, choć ta w jakimś sensie jawi się składową wiązką fali elektromagnetycznej, zwanej przeznaczeniem, jakiej bezwzględnie podlega Jan Viator. I ta „bezwzględność podlegania”, nie rozeznana przez niego w przeważającym okresie wręcz szaleńczej drogi prowadzącej ku samowyzwoleniu jest głównym motorem jego osobniczej niezłomności. Można napisać, iż *Homo Viator* jako słowo, mieni się konsekwentnym zapisem eksplodującego zwolna, aczkolwiek systematycznie i do upadłego, szaleństwa.

Jednak czyż szaleństwem można nazwać człowieczy ból behawioralnie dążący do rozwiązania, imperatyw, zgoła obcy systemowi a nadający sens życia jednostce, swoistego rodzaju niezgodę na z góry przygotowane, zmyślnie i z chytrą zaplanowane, sztuczne *status quo*? Czy można nazwać szaleństwem stan świadomości rozpościerający przed odkrywcą możliwość dotarcia do innego, nieznanego, nowego, aczkolwiek przeczuwanego intuicyjnie świata, wreszcie zrozumienie podstawowej prawdy (wbrew parciu systemu) o niepowtarzalności istnienia siebie jak i każdej jednostki, o oddaniu się przeznaczeniu, jakie by ono było, ku realizacji spełnienia? Właściwie, w normach dzisiejszej unifikacji konsumpcyjnej, istniejących systemów totalitarnych, mataczeniu i globalnej inżynierii społeczeństw, obalaniu nietykalnych kanonów i aksjomatów, przeinaczaniu znaczeń nie do przeinaczenia, tak: można nazwać szaleństwem walkę jednostki o podstawowe i pierwotne wartości moralne i duchowe CZŁOWIEKA.

Od nas samych zależy więc, od naszego stopnia ewolucji, jak daleko zdołaliśmy transformować, jak dalece dokonaliśmy procesu transgresji, na ile odważyliśmy się sami wykroczyć poza okowy systemu jaki nas ukształtował jedynie dla swoich potrzeb, a nie dla naszego dobra i swobód demokratycznych, jak bardzo jesteśmy

odważni i czy wybieramy *de facto* drogę zachowawczą w ramach nadanych nam systemowych barier i utopii, czy raczej decydujemy się na nieogarnięte jeszcze przez nas Umiłowanie, dzięki któremu przecież każdy pojawił się na tym świecie, także w imię konkretnego, niepowtarzalnego zadania do spełnienia. Od nas zależy, ile zbudowaliśmy w nas samych możliwości do oceny zasadności istnienia nici spajającej przygody Jana Viatora, Jana bez ziemi, ale za to Ziemi i Niebiosom prawdopodobnie umiłowanego...

Zapewne w każdym z nas leży odpowiedź o innym zabarwieniu merytorycznym dotyczącym pojęcia „normy i szaleństwa”. Jednak z pokorą należy zauważyć, iż do przejścia przez nieziemskie tortury wynikające z musu przekraczania granic, a tym samym na doznanie nagrody w postaci osiągnięcia stanu wyzwolenia się, nie zostali scedowani wszyscy lecz tylko... wybrani galernicy wrażliwości. Z tej przyczyny generalnie jawną więc wydaje się nasza niemoc w umiejętności wydania nie tylko oceny dotyczącej zasadności kierunku stawianych przez Jana kroków i jego wydawałoby się ponad ludzkiego wysiłku, ale również jawną jest nasza bezradność w rozpoznawaniu i korelacji wielu innych aspektów udawanej rzeczywistości, w której przyszło nam egzystować, i jaką manipulowani w mniej lub bardziej świadomym stopniu kreujemy.

Na pewno rozważania Viatora o Wielkiej Rzeczywistości, Prawdzie, Lśnieniu i Pięknie Wszechświata, jak i droga bohatera w istocie wiodąca go ku Umiłowaniu człowieka w nieskalanej, czystej jego formie, co najmniej nie zostałyby zdefiniowane w kontekście aberracji, a już ponad wszelką wątpliwość nie okazałyby się niezwykłymi dla ognistej wolnej myśli, choćby Marii Konopnickiej, która przemawia tymi słowy pod postacią Vesaliusa:

Ojczy wolnych, ludzkich duchów! [...]

Daj pierśmi naszym puklerz brylantowy,

Daj myślom światła, potęgi twej gońca!

Niech pękną starej ciemnoty okowy

I niechaj duchy uleczą do słońca!

Może nie byłoby błędem spojrzenie na historię Jana Viatora i jego nadrzędne dążenie także i poprzez *fokus* obecnie żywej, wciąż rozwijającej się kreowanej sytuacji. W odniesieniu do dzisiejszych czasów, do sytuacji pandemicznej jakiej jeszcze wciąż dwa lata temu nikt (poza niewielką grupą ludzi ogarniętych bardzo poważną charakteropatią, pozbawionych świadomości miejsca i roli gatunku ludzkiego, a tym swej i siebie samych na planecie Ziemia, ludzi o patologicznie wybujałym *ego*, chorych na zespół zwany manią wielkości) z nas nie wymyśliłby, nawet dla zabawy, obawiając się choćby skutków takiej, jedynie wypowiedanej nedorzeczności - sytuacji globalnej, rozgrywającej się przecież jawnie w życiu każdego z nas, bez wyjątku! Może wówczas, choć elementy z techniki kroku, jaką zdobywa bohater książki *Homo Viator (czyli odstępnie tylko Woal)*, mogłyby stać się dla nas pomocnymi w dostrzeżeniu sedna, lub w zbliżeniu się choćby do niego, czym jesteśmy obecnie w kreowanej przez wąską grupę przyszłej „matrycy gatunku”, w jakich dekoracjach obecnie istniejemy nauczeni nazywać je życiem w rzeczywistości, i jak odległą jawi się Wielka Rzeczywistość, ta której nośnikiem jest Prawda, Jedyna Prawda. Może wówczas bylibyśmy w stanie sprostać celowi dla którego zostaliśmy przez Prawdę powołani do życia, i zdołali obronić się...

DARIUSZ PACAK

HOMO VIATOR





Dariusz Pacak, HOMO VIATOR (czyli odsłońcie tylko Woal), NORBERTINUM: WYDAWNICTWO-DRUKARNIA-KSIĘGARNIA, Lublin 2018, ISBN 978-83-7222-660-0, s. 284+1.

Nota od wydawcy

Powieść *Homo Viator* może być rozumiana jako kontynuacja książki Maxa Frischa pt. *Homo Faber*. Dariusz Pacak umieszcza swego bohatera jednak w zupełnie nowych warunkach. Obdarza go dynamizmem poetyckim i poddaje wyzwaniom nowych okoliczności. Życie Jana Viatora całkowicie poświęcone zgłębieniu *causa sui* stanowi

zupełną przeciwwagę egzystencji Waltera Fabera. Jest jego dopełnieniem, w którym dominantą staje się duchowość. Autor pozwala Viatorowi na doznanie tych odsłon ludzkiego *vitae*, których Faber zaledwie zdążył „dotknąć” tuż przed śmiercią. Dla człowieka cywilizacji technicznej ich istnienie stanowiło i stanowi dziś wciąż tabu, w zdawałoby się optymalnej, a przecież zniewalającej nudą systemowej codzienności.

Posiłkując się ideą reinkarnacji Pacak wskrzesza raz jeszcze energię powołaną uprzednio przez Frischa, daje jej genezę i szansę tym razem na osiągnięcie większej pełni postrzegania. Kieruje postać ku możliwościom pełnego spełnienia wcześniej jedynie zarysowanych fascynacji.

Motyw śmierci, jak i wątki miłosne, przeplatające się w życiu Viatora mogą stanowić czytelną inklinację do niezaspokojonej kazirodczej miłości Fabera i Sabeth, jak i do „źle zaaranżowanej przez los” fabuły z Hanną. Multiplikując się nabierają nieznannej wcześniej jakości i intensyfikacji w drodze transgresji.

Zmierzająca ku transcendencji historia rozpoczyna się w Łodzi, a kończy...? Jest zapisem konkretnej „ziemskiej” eksploracji prowadzonej w celu odkrycia Wrót wiodących do doskonałości i wyzwolenia z narzuconych struktur systemowych, kulturowych, politycznych, religijnych. Jest nie tylko świadectwem, ale i przede wszystkim rezultatem walki o możliwość bezpiecznego przebrnięcia nieobliczalnej, nie oznakowanej drogi od Rozumu - do Umysłu, od Nauki - do Wiedzy. Opowiada o procesie porzucania przez człowieka roli drobnego nic nie znaczącego elementu systemu, ściśle wykreowanej struktury, w imię ogarnięcia istoty Człowieka Natury i stawania się fragmentem wielości Wszechświata oraz jedności z Nim. Relacjonuje zapis druzgotania ego - na poczet dematerializacji świadomości w Makrokosmosie. Jest lustrem przemiany podmiotu od postaci człowieka „wychowanego” - do egzystencji „bez granic”. Czytelnik ma szansę towarzyszenia mu od Narodzin - do momentu jego Ostatecznej Przemiany. Staje się świadkiem dokonywania wysiłków mających na celu poprzez rozbijanie dogmatów - zmierzanie ku prawdzie rzeczywistej, dobrnięcie od aksjomatu wyobrażenia Boga - do wszechogarniającej, bezosobowej Miłości.

Główny bohater krusząc okowy współczesnej cywilizacji, unosi się ponad nią i przemieszcza po bardzo osobistej drodze twórczej. Priorytetem w niej jest dążenie

do oświecenia. Kroczy swym trudnym szlakiem, świadom przemijalności, niepewności istnienia, w którym jedyną stałą jest śmierć towarzysząca w każdej sekundzie, a jedynym wyzwoleniem - Miłość. Do niej jednak wiedzie nieokreślona i pełna wyrzeczeń ścieżka.

Viator jest niestrudzonym poszukującym. Droga, która go wybrała ma ostatecznie prowadzić w znaczeniu katolickim do zbawienia i osiągnięcia rajy wiecznego, w sensie buddyzmu zaś do satori i przzerwania wędrówki duszy w celu doskonalenia się oraz osiągnięcia pełni szczęścia, czyli do zamknięcia koła życia. Jest ona jednak zawila, trudno wyodrębnić ją z ciemności „pop kultury” i indoktrynacji konsumpcyjnej cywilizacji materialnej.

Autor podając także w wątpliwość istnienie wyłącznie tego świata, który uważamy współcześnie za realny, jeszcze bardziej potęguje trud Viatora, trud zwieńczenia tej właściwej, a zarazem unikalnej ścieżki wiodącej ku prawdzie Absolutu.

Zobacz też:

Chińska akwarela

Bilans zysków i strat w sferze lingwistycznej polskiego twórcy emigracyjnego